

EDWARD HARTWIG

ur. 1909; Moskwa



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, Warszawa, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, Warszawa, dwudziestolecie międzywojenne, fotografia, praca fotografa, sprzęt fotograficzny, Wiktor Ziółkowski, Julian Kot, krytyka fotografii

Wiktor Ziółkowski

Ziółkowski był pierwszym krytykiem w mojej pracy fotograficznej,. Ja, szczególnie po powrocie z Wiednia, zmieniłem swój styl, nie zmieniłem tylko budy, ale uzupełniłem sobie sprzęt, tam zostałem. Ponieważ ja żyłem z fotografii już wtenczas, to miałem gablotę, w której co miesiąc wystawiałem dwa portrety 30 x 40. To tylko Dorys w Warszawie tak pokazywał i ja w tamtym czasie, bo to reszta to były pocztówkowe zdjęcia nasadzone całe mnóstwo. I jak tylko zmieniałem, to przychodził zaraz Ziółkowski. I tak żeśmy rozmawiali i w międzyczasie jak ktoś przyszedł, tak zwany klient, to on zmieniał temat i mówił: „*panie Edwardzie, te portrety, które pan wystawił w tym miesiącu, naprawdę są takie, śmakie i owakie*”- chwalił. Jak ten wyszedł facet - mówił: „*ja mam zastrzeżenia, ja myślę, że to można trochę inaczej potraktować*” więc on był właśnie pierwszym moim takim rzeczoznawcą, krytykiem. Później sam fotografował, miał Leicę, zbierał te różne świątki, namawiał mnie, żebym z nim gdzieś tam pojechał, to gdzieś tam jest ludowy twórca, kilka razy pojechaliśmy razem do Kazimierza, tam mnie poznał z tymi wszystkimi malarzami, był z nimi zaprzyjaźniony i on zdawał sobie sprawę, że temat żydowski jest fantastyczny do malowania i fotografowania. On sam Żydów nie fotografował. Fotografował Chrystusika, sztukę ludową, mnie nawet jest trudno powiedzieć - on był przecież dyrektorem muzeum jakiś czas, miał na przykład zbiory wycinanek ludowych, on to fotografował, robił dokumenty, to mu sprawiało przyjemność. Natomiast nie znam zupełnie fotografii jego jako twórcy. On widocznie też widział pewne możliwości, ale w tamtym czasie to malarz to był malarz. Ale to był naprawdę koneser fotografii, między innymi. On tu bywał u mnie, już jak się sprowadziłem do Warszawy, ja wykorzystywałem go wielokrotnie jako model, obfotografowywałem go dosyć często, on w Warszawie znał wszystkich - dyrektora muzeum, jednego, drugiego, wszystkich tutaj znanych twórców znał doskonale, później on pisał nawet do pism zagranicznych, pisał różne recenzje o polskiej sztuce, ale nie jako Ziółkowski, ale jako Kot. Nie wiem dlaczego to

tak. Ziółkowski to jest taki akumulator w moim życiu, bo on mnie nie zniechęcał, tylko on mnie bardzo zachęcał i on twierdził już wtenczas, że fotografię należy poważnie traktować. Ziółkowski to jest legenda, ja nie potrafię opowiedzieć o nim. To był nadzwyczajny człowiek, niedołączny może trochę, wspierający nie sam, z własnej kieszeni, ale poprzez rekomendację dla ludzi, którzy mieli pieniądze - adwokatów, lekarzy, polecał artystów, no i konkretne obrazy.

Data i miejsce nagrania	1999-01-18, Warszawa
Rozmawiał/a	Marta Kubiszyn
Redakcja	Marta Kubiszyn
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"